

ujawniło, czym będziemy” (1 J 3, 2). Nasze synostwo jest *degustacją* lub *przedsmakiem* tego, co przeżyjemy w pełni i w sposób ostateczny w wieczności Bożej.

Chrześcijanin – wzbogacony pokojem, który Bóg daje mu w Chrystusie za pomocą Ducha – nie zachowuje go tylko dla siebie. Błogosławieństwo zachęca i pochwała wszystkie wysiłki zmierzające do tego, by dobro zmartwychwstania dotarło do wszystkich ludzi, również w formie współżycia społecznego – spokojnego, opartego na wzajemnym szacunku i współpracy. Jest to mały wkład w budowanie tego pokoju, który w Bogu ma swoje źródło i szczyt. Dlatego, jak pisze W. Trilling:

Błogosławieni ci, którzy w codzienne życie wnoszą pokój,
godzą wrogów, tłumią nienawiść, łączą podzielone serca
małym gestem, pojednawczym słowem, które wznosi się
z serca pełnego Boga!

*Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości,
albowiem do nich należy królestwo niebieskie.*

Ósme i ostatnie błogosławieństwo jest sformułowane tak, jak poprzednie (w.10), ale występuje też jego rozszerzenie, które dodatkowo objaśnia jego sens (w.11-12). Jest to rozszerzenie, a nie dziewiąte błogosławieństwo. Widać to zarówno w treści – identycznej jak w ósmym błogosławieństwie, jak i w formule tekstu. Występuje forma „wy” – charakterystyczna dla mowy niezależnej.

Podmiotem tego nowego aspektu szczęścia są „prześladowani dla sprawiedliwości”. Spotkaliśmy się już z pojęciem sprawiedliwości w czwartym błogosławieństwie, w którym była mowa o tych, którzy jej łakną i pragną. Teraz temat ten zostaje rozszerzony na inną odmianę sprawiedliwości. Wcześniej chodziło o poszukiwanie woli Bożej, teraz na pierwszy plan wysuwa się trwanie w tej woli.

Oznacza to, że ktoś odnosi korzyść z podważenia naszego

związku z Bogiem, minimalizując go lub „czyniąc nieszkodliwym”, jak to się zdarza niektórym „papierowym” chrześcijanom. Owszem, są chrześcijanami, ale bez zbytniego zaangażowania, kiedy pozwala im na to czas i gdy mają ochotę. Jezus nie pomija rzeczywistych trudności, które niesie za sobą chrześcijański wybór. Poważne przyłączenie się do Ewangelii wymaga odwagi, a czasem nawet heroizmu.

Motywy bycia prześladowanym dla sprawiedliwości zostały jasno zilustrowane w rozwinięciu: „Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was” (w.11). Przyłączenie się do Chrystusa (=sprawiedliwość lub z *mojego powodu*) zawsze pociągało za sobą w dwutysięcznej historii Kościoła pewne trudności, które przybierały różny ton i wydźwięk w zależności od miejsca i okoliczności. Wśród nich można wymienić gwałtowną opozycję wobec chrześcijan z pierwszych wieków, jak również późniejszych czasów, czego rezultatem są liczni męczennicy; wyszydzanie czy kpienie z religii traktowanej jako produkt uboczny ludzkości lub element prymitywnej kultury; obojętność tych, którzy w żaden sposób nie interesują się Chrystusem ani swoją wspólnotą; dyskredytowanie ewangelicznych wartości. Tak więc istnieją różne sposoby dostarczające chrześcijaninowi szczęścia, kiedy jest powołany do świadczenia swojej wierności Chrystusowi i swojej miłości do Niego poprzez wybory codziennego życia. Nieoczekiwane świadectwo pochodzi od Franciszki Mambro, eks-terrorystki skazanej na karę dożywotniego więzienia:

Pamiętam ciągle pogrzeb sędziego Vittorio Bachelet, kiedy jego synowie powiedzieli przy ołtarzu, by wybaczyć zabójcom ojca. Myślę, że to było zwycięstwo nad wszelkim terroryzmem i przemocą.

Jezus jako pierwszy przeżył tę radość, pokazując i ucząc wierności w każdej sytuacji. Z miłości do Ojca i do ludzi sięgnął głębi, pijąc kielich, który przygotował Mu Ojciec (por. Mt 20, 22). Chrześcijanie są szczęśliwi, jeżeli potrafią Go

naśladować z pełnym oddaniem, nie wycofując się, gdy przychodzi nagle próba, a krzyż jest ciężki. Na nich właśnie czeka nagroda w postaci „królestwa niebieskiego”.

Ponownie pojawia się czasownik w czasie teraźniejszym, tak jak w pierwszym błogosławieństwie. Powraca też wyrażenie „królestwo niebieskie”, które jest obramowaniem całego obrazu tej mapy szczęścia. Jak w przypadku pierwszego błogosławieństwa, także teraz królestwo niebieskie jest sformułowaniem wskazującym na samego Boga. Najlepszą rekompensatą dla tych, którzy zmagają się z trudnościami tylko dlatego, że są chrześcijanami, jest bycie z Bogiem w sensie konkretnego doświadczania wszechmocy Bożej.

Jezus powiedział o tym uczniom, kiedy przygotowywał ich do wypełniania misji:

Oto ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębice! Miejcie się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować! Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom. Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was. (Mt 10, 16-20)

Doświadczanie Boga jako miłości i siły, która jest obecna i która pozwala znieść niehumanitarne cierpienia, jest historią Kościoła wszystkich wieków. Warto przytoczyć jako przykład słowa D. Bonhoeffera, zmarłego w obozie koncentracyjnym:

Nadeszła godzina, by stawić milczący opór i rozpalić we wszystkich zakamarkach dumnej budowli ogień prawdy, ponieważ pewnego dnia cała budowla runie.

W wersecie 12. po raz pierwszy pojawia się u św. Mateusza termin „nagroda”. I chodzi o „wielką” nagrodę, którą możemy również uznać za „olbrzymią”, biorąc pod uwagę, że znajduje się w „niebie”. Zrozumiemy wartość wskazanego tutaj szczęścia i wszystkich błogosławieństw, jeśli zwrócimy uwagę na fakt, że wszystko jest zwrócone w stronę Boga,

obecnego w czasie i w historii, ostatniego i definitywnego celu każdego człowieka. To On – Ojciec, Syn i Duch Święty jest nagrodą i źródłem wszelkiego szczęścia.

Mapa szczęścia

Jak możemy mówić, że błogosławieństwa są mapą szczęścia skoro wysławiają biednych, cichych, prześladowanych – ludzi, którzy się nie liczą, stojąc na samym dole drabiny społecznej? Spróbujmy wyróżnić kilka charakterystycznych cech szczęścia.

Wcielone

Szczęście musi być rzeczywiste, konkretne, jeśli nie chce uchodzić za iluzję lub gorzej – narkotyk. Jezus wypowiada błogosławieństwa, które przeważnie mają oparcie w Jego biografii. Zanim je wypowiada, przeżywa je. Prawdziwie – dobrą nowiną jest Chrystus. On jest ubogim, cichym, miłosiernym, przynoszącym pokój. W Nim dochodzi do zderzenia między przesłaniem i wysłannikiem, słowami, czynami i bytem. Jego siła, sekret powodzenia Jego misji tkwi w całkowitej identyfikacji z przesłaniem, które ogłasza; On głosi dobrą nowinę nie tylko przez to, co mówi lub robi, ale przez to kim jest.

Kompleksowe i głębokie

Szczęście musi dotyczyć najgłębszych pokładów istnienia, angażować całego człowieka. Powierzchowne szczęście może uchodzić za szczęście kłowna, który z racji zawodu ma rozśmieszać, nawet jeśli w środku nosi niepokój. Fakt, że Jezus przywołuje sytuacje związane z bólem i odrzuceniem, ma wskazać, że szczęście nie jest zarezerwowane dla zupełnego dobrobytu: jeśli dobrze mi się powodzi, czuję bezpieczeństwo ekonomiczne i psychologiczne, jestem szanowany i poważany, mam dobre stosunki z innymi itp. Jeśli by tak było, skazanie na nieszczęście byłoby zapewnione, bo taka domniemana sytuacja to utopia: prędzej czy później coś się psuje.

Jezus żywiłowo potwierdza: „błogosławieni” właśnie w sytuacjach niepomysłnych z ludzkiego punktu widzenia, by zwrócić uwagę na jakość radości. Paweł VI któregoś dnia wyraził się w ten sposób:

Spółeczeństwo ery technologicznej pomnożyło ilość rozrywek, ale z trudem jest w stanie dostarczyć radości. Ponieważ radość pochodzi z innej strony: jest duchowa. [...] Trwała radość jest niezbędnym składnikiem psychologii chrześcijańskiej, również wobec przeciwności i zmartwień.

Dobro, które trzeba rozpowszechniać

Można zauważyć, że błogosławieństwa często mówią o tych, którzy dają: spragnionych sprawiedliwości, miłosiernych, przynoszących pokój... Chrześcijańska radość nie jest powodzeniem, ale cnotą. Nie istnieje po to, by z niej korzystać, ale po to, by nią obdarowywać: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35). Jeśli tym dobrem nie obdarowuje się innych, należy poważnie wątpić, czy chodzi o prawdziwą radość. F. Tagliaferri pisze:

Prawdziwym wrogiem radości nie jest ból wpisany w strukturę egzystencji. Jest nim egoizm, który go wywołuje poprzez niezliczone działania, od prymitywnych po skrywane pod maską dobrych intencji: egoizm, który niszczy życie, egoizm, który domaga się coraz więcej, by jeszcze więcej zniszczyć, egoizm, który wyrzeka się tych, którzy nie posiadają.

Dobro trwałe, z widokami na wieczność

We wszystkich błogosławieństwach, z wyjątkiem pierwszego i ostatniego, został użyty czas przyszły. Może się wydawać, że jest to obietnica bez gwarancji realizacji albo elegancki sposób na ucieczkę od teraźniejszości. Tak oczywiście nie jest. E. Fromm słusznie zauważa:

Radość nie jest płomienną ekstazą chwili, ale blaskiem rozświetlającym egzystencję.

Jezus na pewno nie sprawia wrażenia kogoś, kto składa obietnice na poczekaniu lub odległe w czasie. On przeżywa radość i komunikuje ją. Przesłanie, które przynosi, zawiera ziarna obfitujące w szczęście. Dlatego K. Barth mógł napisać:

Człowiekowi, który słucha dobrej nowiny i bierze ją sobie do serca, nie przystoi, wręcz nie wolno nie być człowiekiem szczęśliwym.

Czas przyszły wskazuje więc, że jakkolwiek w codziennym życiu błogosławieństwo jest obecne, to jego pełnia będzie możliwa tylko po śmierci. Zrozumienie czasu przyszłego łączy się z ostatecznym przeznaczeniem.

Bóg jest prawdziwą radością

Pierwsze błogosławieństwo daje temu wyraz słowami drogi mi ewangelistcie Mateuszowi. Sformułowanie „Królestwo Boże” oznacza samego Boga jako tego, który króluje (por. również ostatnie błogosławieństwo). Ubodzy są nazwani szczęśliwymi, ponieważ należą do Boga, a Bóg jest z nimi. Nie chodzi o własność, ale o komunie, która jest relacją bliskości. Prawdziwa radość jest zatem osobistą relacją (rzeczy nie dają prawdziwej radości) opartą na miłości. A jest to relacja z samym Bogiem.

W innych błogosławieństwach Bóg przywołany jest w sposób bezpośredni („Boga oglądać będą”, „będą nazwani synami Bożymi”), a czasem w formie pośredniej („będą pocieszeni”, „będą nasyceni”) lub w sposób aluzyjny („dostąpią miłosierdzia”). Nie może istnieć prawdziwe szczęście bez Boga. On jest ostatecznym celem naszego pielgrzymowania, całkowitym spełnieniem tej radości, która już nadaje charakter i towarzyszy nam w wędrówce. Przypomina nam o tym *Katechizm Kościoła Katolickiego*:

Błogosławieństwa uczą nas o celu ostatecznym, do jakiego powołuje nas Bóg. Jest nim: Królestwo Boże, oglądanie Boga, uczestnictwo w naturze Bożej, życie wieczne, odpoczynek w Bogu. (1726)

Błogosławieństwa są upomnieniem i zaproszeniem. Upomnieniem, by dokonać rewizji naszego chrześcijańskiego życia w świetle szczęścia, by nie wpaść w życie duchowym w odrętwienie:

Nieomylnym znakiem agonii Boga jest fakt, że Pan nie wzbu-
dza już radości w sercu. (Larrañaga)

Zaproszeniem, by ponownie odkryć tę siłę napędową, którą miłość Boża umieściła w naszym sercu:

Radość jest gigantycznym sekretem chrześcijanina. (Chester-
ton)

Ponieważ, jak mówi św. Paweł – niejako wyprzedzając św. Mateusza – „Królestwo Boże [...] to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14, 17).

Błogosławieństwa są prowokacyjne i skandalizujące, paradoksalne i wymagające, wypowiedziane w „nieświętym” świecie przeciwności, niesprawiedliwości, rozczarowań. Prowokacyjne słowa błogosławieństw nie są delikatnym muśnięciem tematu – są prawdziwe, wcielone w życie Chrystusa i wielu chrześcijan, a więc są nośnikiem nadziei i oczekiwania na „święte” przyjście królestwa Bożego, będącego integralną częścią odnowionego świata.

Początkowe zawołanie „błogosławieni” to jakby powiedzenie, że warto żyć, że życie jest piękne. Tak, błogosławieństwa są hymnem na cześć życia, którym – choć jest porane bólem i zranione niezliczonymi przeciwnościami – warto się rozkoszować od początku do końca, smakować każdego dnia i cieszyć się nim w wiecznej szczęśliwości Bożej.

Pytania do życia i na życie

- 1) Jak pojmuję szczęście? Czy mogę powiedzieć, że jestem człowiekiem szczęśliwym? Dlaczego? Jeśli nie jestem szczęśliwy, czy mogę podać jakiś powód, który mi w tym przeszkadza? Co mi sugerują słowa Jezusa?

- 2) W którym błogosławieństwie najlepiej widzę własne odbicie? Dlaczego? W którym w ogóle siebie nie znajduję? Dlaczego?
- 3) Czy czuję się budowniczym szczęścia innych ludzi? Jak się to objawia w życiu rodzinnym? A jak w zawodowym?
- 4) Być może myślę, że szczęściu zawsze i koniecznie musi towarzyszyć dobra kondycja fizyczna, gratyfikacja ze strony innych, korzystne warunki na polu społecznym, zawodowym, rodzinnym i w sferze kontaktów z innymi? Jak konkretnie sobie radzę z pogodzeniem życiowych trudności z radością, która ma być traktowana jako aktualne i trwałe dobro?
- 5) Czy mam swoją własną receptę na szczęście, którą mogę przekazywać innym? Kto udzielił mi jakiejś pożytecznej wskazówki jak osiągnąć wewnętrzną harmonię? Czego się nauczyłem?
- 6) Czy mogę powiedzieć, że swoje szczęście pokładam w Bogu? Jak to robię i dlaczego?
- 7) Na czym polega funkcja pośrednika, którą posiada Kościół w budowaniu wspólnoty osób przeżywających i rozprzestrzeniających ducha błogosławieństw? Czy mogę powiedzieć, że w mojej wspólnotie parafialnej błogosławieństwa są znane i praktykowane? W jaki sposób?

Modlitwa

*Panie, mamy wielki głód i pragnienie radości.
Chcielibyśmy być szczęśliwi, zawsze.
Twoje błogosławieństwa
powodują w nas entuzjizm i zniechęcenie.
Entuzjizm,
bo widzimy w Tobie kantora szczęścia
i osobę, która potrafi dać dokładne wskazówki,
wypróbowane przez siebie,*

doświadczone przez miliony ludzi,
którzy Ci zaufali i Tobie się powierzyli.
Czas nie zniszczył Twojego przesłania
ani nie uczynił przestarzałym
na przekór różnym modom.
Również to wzbudza nasz entuzjazm.
Jednak jesteśmy niepewni i trochę zniechęceni,
ponieważ jest to dla nas śmiały program,
z wielkimi wymaganiami, dla twardych ludzi.
Dzięki, Panie,
że nie dajesz nam ulg w zaangażowaniu,
że proponujesz trudne szczyty,
dzięki przede wszystkim za to, że jesteś blisko nas,
by urzeczywistnić ten sen
i już dzisiaj dajesz nam poczuć Twoją radość
jako cenny zadatek radości bez końca
z Tobą, z Ojcem i Duchem Świętym.
Amen.

III

Między ziemią a niebem

Modlitwa „Ojcze nasz”

(Mt 6, 9-13)

Modlitwa *Ojcze nasz* została nazwana przez Tertuliana streszczeniem całej Ewangelii. Jest to modlitwa *par excellence* (w całym tego słowa znaczeniu), bo jako jedyna została nam bezpośrednio przekazana przez samego Jezusa. Uczymy się jej na pamięć we wczesnym dzieciństwie i towarzyszy nam przez całe życie. Liturgia podkreśla jej znaczenie, umieszczając ją na uprzywilejowanym miejscu podczas celebracji eucharystycznej: w ten sposób staje się wspólną głośną modlitwą zgromadzenia.

Ojcze nasz jest fundamentalnym dziełem w *katechizmach*. Luter komentuje tę modlitwę zarówno w *Dużym* jak i w *Małym Katechizmie*; znajdziemy ją oczywiście w *Rzymskim Katechizmie* z Soboru Trydenckiego (1588). Również w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* (1992), wydanym z inicjatywy Jana Pawła II, znajduje się misterne opracowanie *Ojcze nasz* jako wątek sprzyjający rozwojowi w głoszeniu wiary.

Mimo swojego znaczenia modlitwa *Ojcze nasz* jest dość ubogo reprezentowana w rejestrze muzycznym i ikonograficznym. Powodem tego może być brak struktury narracyjnej, którą może się natomiast pochwalić hymn *Ave Maria*, odnoszący się do Zwiastowania. Również pod względem muzycznym nie zwracano na nią tak wielkiej uwagi jak na inne części mszy, np. *Gloria* lub *Credo*. Być może dlatego, że aż do reformy liturgicznej Soboru Watykańskiego II, *Ojcze*

nasz głośno odmawiał jedynie celebrans, a zgromadzenie kończyło modlitwę po łacinie: *sed libera nos a malo*.

Pan Jezus, nauczając nas *Ojcze nasz*, pozostawił nam cenną formę modlitwy, a także o wiele więcej – *schemat* pozwalający zweryfikować słuszność naszych prośb. Św. Augustyn słusznie przypomina:

W modlitwie możemy posługiwać się innymi słowami, bylebyśmy prosili o te same rzeczy, ale nie możemy pozwolić sobie na to, by prosić o rzeczy różne.

Chociaż modlitwa jest znana, bo często się ją odmawia, warto wziąć do ręki jej tekst i chwilę o nim porozmyśleć. Głębsze zrozumienie może przynieść bardziej świadomą i żarliwą modlitwę.

Tekst

Ojcze nasz, któryś jest w niebie,
święć się imię Twoje;
przyjdź Królestwo Twoje;
bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi.
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj;
i odpuść nam nasze winy,
jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;
i nie wódz nas na pokuszenie,
ale nas zbaw ode złego.

Kontekst i struktura fragmentu

Św. Mateusz umieszcza *Ojcze nasz* w środku Kazania na Górze, jakby chciał wzbudzić zainteresowanie czytelnika. Ta modlitwa i błogosławieństwa są zasłużenie najślawniejszymi fragmentami całej mowy.

Mateusz przekazuje słowa Jezusa w kontekście trzech sugestii – jałmużny, modlitwy, postu. Doceniane już przez Żydów, znalazły one oddźwięk również we wspólnocie chrześci-

jańskiej. Formuła przyjęta przez św. Mateusza zawiera siedem kwestii. Tę samą modlitwę, w trochę zmienionej formie, można znaleźć u św. Łukasza (11, 2-4). W tym przypadku jest ona krótsza – składa się jedynie z czterech kwestii. Również kontekst jest trochę inny, ponieważ to uczniowie proszą o wzór modlitwy dany swoim naśladowcom również przez św. Jana. Badacze nie są jednomyślni w tłumaczeniu tych różnic.

Co do samej formy modlitwy, nie brakuje autorów uważających ją za kalkę modlitw żydowskich, takich jak *Kadisz* i *Modlitwa osiemnastu błogosławieństw*. Rzeczywiście, odnajdujemy jakieś podobieństwa pod względem struktury i treści, ale nie zapominajmy o wspólnym podłożu, jakim jest Stary Testament, do którego nawiązuje zarówno judaizm, jak i chrześcijaństwo. Abstrahując od podobieństw, wielu podkreśla oryginalność i unikalność *Ojcze nasz*. J. De Fraine pisze:

Bardzo prosty schemat modlitwy *Ojcze nasz* polegający na przeciwstawieniu trzech boskich atrybutów: Ojciec (dobro), Król (wszechmoc), Pan (majestat) trzem ludzkim potrzebom: codziennego chleba (teraźniejszość), wybaczenia grzechów (przeszłość) i skutecznej ochrony (przyszłość), sprawia, że schodzimy z niebios do krainy umarłych, przechodząc przez ziemię i streszczając całą Ewangelię.

Układ wewnętrzny, jak sugeruje J. Jeremias, dzieli modlitwę w następujący sposób: rozpoczyna się inwokacją, potem następują dwie krótkie równoległe prośby w drugiej osobie liczby pojedynczej (ty), następnie dwie inne równoległe prośby, ale dłuższe i w pierwszej osobie liczby mnogiej (my). Modlitwę zamyka końcowa prośba, w formie zaprzeczenia (jedy-ny wypadek), dziwna pod względem formy i trudna treściowo.

Krótki komentarz

W komentarzu będę posługiwał się często myślą współczesnych autorów, jak również zaczerpnę niektóre przemyślenia od dwóch Ojców Kościoła: św. Cypriana – komentując pierwszą część i św. Augustyna – omawiając drugą.